

# O NABOŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIM

Herbert M. Carson

---

## 10. GOŚCIE CHRYSYTA PRZY JEGO STOLE

Słowo Boże domaga się odpowiedzi, obojętne czy jest głoszone z kazalnicy czy przedstawione w sposób wizualny przy Stole Pańskim. Niezależnie, czy jest to Słowo słyszalne czy widzialne, Bóg domaga się konkretnej odpowiedzi w postaci opamiętania, wiary i posłuszeństwa. Gdy rozpatrujemy odpowiedź uczestnika Wieczery Pańskiej, musimy czynić to w kontekście łaski Bożej. Wieczera, jak już stwierdziliśmy, podkreśla inicjatywę ze strony Boga, który w swojej łasce dał Syna, a z Nim daje błogosławieństwa przymierza zapieczętowane krwią Chrystusa. Nasza odpowiedź nie jest nigdy naszą zasługą wobec zbawczego dzieła Bożego docierającego do naszych serc. Zawsze jest to odpowiedź podpowiedziana przez łaskę i w istocie możliwa poprzez odnawiającą łaskę Bożą działającą wewnątrz nas.

### Wspominanie

Mieliśmy możliwość zorientowania się już poprzednio, że Wieczera Pańska nie jest naszym sposobem przypominania Bogu o Golgocie, ale wprost przeciwnie, jest to Boży sposób przypominania nam o tym. Bóg, który zaplanował odkupieńczą śmierć swego Syna i okazał przyjęcie tej ofiary poprzez zmartwychwstanie i wywyższenie Zbawiciela, nie potrzebuje żadnego bodźca, który pobudzałby Jego pamięć.

On raduje się z tego, co Chrystus uczynił, a przez kontynuowane działanie Ducha Świętego ogłasza to wszystkim ludziom. To raczej my potrzebujemy przypominania! To pobudzanie nie jest konieczne tylko na początku życia chrześcijańskiego, gdy Duch Święty budzi nas ze snu grzechu, przekonuje i prowadzi do Zbawiciela. Z powodu tego, że przebywa w nas grzech i z powodu oziębiającego wpływu świata na nas, a także subtelnych pokus ze strony szatana, szybko gnuśniejemy w ocenie Golgoty. Potrzebujemy poruszenia naszej pamięci, aby nasze serca mogły zostać pobudzone, a nasza wola nakłoniona na nowo do posłuszeństwa. Wieczera Pańska jest Bożym przypomnieniem ospałemu chrześcijaninowi, że powinien na nowo rozbudzić w sobie zachwyty nad cudem łaski Bożej objawionym w krzyżu Chrystusa.

Wieczera Pańska nie jest jednak tylko Bożym przypomnieniem nam, na co odpowiadamy biernym uznaniem śmierci Chrystusa. Gdy Pan mówi do swoich uczniów „czyńcie to na moją pamiątkę” prosi ich o odpowiedź aktywną. Zostaliśmy powołani do skoncentrowania naszych wszystkich sił na przypominaniu tego, co Bóg nam daje, żebyśmy mogli wyraźnie przywołać to na pamięć. Są tymczasem pewne sprawy, które nieproszone cisną się do naszych umysłów. Pamięć o jakiejś starej krzywdzie lub błędzie w przeszłości nagle wyskakuje w naszej świadomości bez jakiegokolwiek podpowiedzi z naszej strony. Jest też wiele spraw takich, jak

umówione terminy spotkań lub ważne dyskusje, które mieliśmy i do których trzeba się trochę powysilać, aby je sobie przypomnieć. Nasze wspomnianie o Panu przy Jego Stole ma być rozważne. Mamy skierować nasze umysły na widzialne Słowo, które Bóg wygłasza przed nami, abyśmy mogli przywołać na pamięć miłość Chrystusa, która zawiodła Go aż na śmierć.

W akcie Wieczerzy usiłujemy określić z taką precyzją, jaka tylko jest możliwa, sprawę, jaką przywołujemy na pamięć. Ten akt umysłowej definicji obejmuje przywołanie na pamięć przeszłości, aby wszystkie jej szczegóły znalazły się wyraźnie przed naszymi oczyma. W konsekwencji tego wkraczamy, jak się nam wydaje w wydarzenie przeszłości. I wtedy mówimy w istocie o doświadczeniu, jakie miało miejsce wiele lat wstecz, jakby było żywe. Daje się to szczególnie zauważyć w przypadku ludzi starszych, którzy przywołują na pamięć coś, co miało miejsce nawet pięćdziesiąt lat wstecz. Widzą wszystko, co się dzieje, słyszą słowa wypowiedane przeze ludzi i czują się tak, jakby zostali cofnięci do tej sytuacji. W ten sam sposób pamiętamy śmierć Chrystusa. Przed naszymi oczyma stają różne szczegóły Golgoty. Słyszymy wołanie Jezusa spowodowane rozłąką z Ojcem i Jego okrzyk triumfu. Widzimy Jego nisko pochyloną głowę i ten moment, gdy poleca swego ducha Ojcu. W rezultacie nie jest to podobne do zwykłego wydarzenia historycznego, które przywołujemy na pamięć wysiłkiem umysłu. Ponieważ Bóg aktywnie współdziała w dziele przypominania nam o Golgocie, nasze przypominanie staje się aktywne i czujemy się w nim tak głęboko zaangażowani, jak uczniowie, którzy widzieli Jego śmierć, lub jak złoczyńca, który na krzyżu znalazł przebaczenie i otwarte drzwi do raj.

Pamiętać o śmierci Pańskiej oznacza – być głęboko poruszonym przez to, co przywołujemy na pamięć. Nie możemy przywołać na pamięć dzieła Chrystusa na krzyżu bez doprowadzenia siebie do stanu pełnego uszanowania dla tego cudu. Rozmyślanie nad tym, że był to Pan chwały, który stał osamotniony w rzymskich koszarach jako obiekt niewybrednych żartów żołnierzy, że był to Syn Boży, który został przybity do krzyża i wystawiony na publiczne widowisko, że była to święta Istota, która została „uczyniona grzechem” i krzyczała w agonii ludzkiej w warunkach osądzenia – powinno wzbudzić w nas uczucie grozy i podziwu.

Pobudza nas to także do oddania chwały i dziękczynienia. Nic dziwnego, że święto Wieczerzy było nazywane przez pierwszych chrześcijan „eucharystią”. Słowo to oznacza po prostu „dziękczynienie”, a Wieczerza była dla nich w szczególnym sposób „dziękczynieniem”. Był to obrządek, w którym chwała i dziękczynienie ich serc osiągała punkt kulminacyjny. Określenie „eucharystia” zostało, co trzeba z przykrością stwierdzić, zszargane przez obce wyobrażenie ofiary, jaką Kościół rzymskokatolicki z tym połączył. Ale początkowe stosowanie tego słowa, bez późniejszych naleciałości, jest świadectwem tego, że pierwszych chrześcijan charakteryzowała postawa pełna dziękczynienia. Pamięć o Panu poruszała do głębi z powodu tego, co uczynił w swojej unieżonej łasce. Miało to wszystko pobudzać do wyrażenia chwały i dziękczynienia. To doświadczenie, poruszające i pobudzające pozostaje wciąż rzeczywistością dla nas, gdy zgromadzamy się przy Stole, aby pamiętać o Nim, a dziękczynienie jest w dalszym ciągu radosną odpowiedzią wielbiących serc.

## Uczestnictwo

W Wieczerniku został przez Jezusa położony nacisk na przyjęcie darów chleba i wina. Uczniowie nie pełnili w tym czasie odpowiedzialności gospodarza; znaleźli się w roli gości. Nie byli rozdającymi, ale przyjmującymi. To nie oznaczało i w dalszym ciągu nie oznacza zwykłego przyzwolenia na ugoszczenie nas, ale aktywne uczestnictwo wiary. Jedna z homilii anglikańskich reformatorów znakomicie tę myśl oddaje w słowach: „Każdy z nas musi być gościem, a nie obserwatorem, spożywającym, a nie widzem, karmiącym siebie, a nie wynajmującym kogoś, żeby mnie nakarmił”.

A zatem Wieczerza to nie pokaz gotowania dla celów reklamowych, chociaż być może ktoś oczekuje na spróbowanie produktów gotowania. Celem Wieczerzy jest nakarmienie gości i sprawienie im dodatkowej radości smacznym pożywieniem. Pokarm zostaje wzięty i przyjęty, stając się częścią każdego z nas, odżywieniem i posileniem naszych ciał. Wieczerza Pańska nie jest podobna do tradycyjnej mszy rzymskokatolickiej z jej głównym akcentem na ofiarę składaną Bogu przez kapłana, przy czym nie są nieodzowni inni uczestnicy. Wieczerza Pańska w swojej istocie zakłada uczestnictwo wiernych, którym usługuje Pan Kościoła. Dlatego apostoł Paweł pyta: „*Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego?*” (1Kor 10,16). Przynieczone nam błogosławieństwa mają się stać naszą własnością. Rodzi się stąd pytanie: w jaki sposób mamy uczestniczyć, skoro jest to sprawa duchowa? Nie potrzebujemy żadnej instrukcji co do spożywania chleba i picia wina. Potrzebujemy jednak wyraźnej nauki Pisma Świętego, jeśli chcemy zrozumieć, w jaki sposób odebrać dobrodziejstwa dostarczane nam przez Zbawiciela.

Wypowiedź Jezusa (Ew. Jana 6), jakkolwiek nie eksponuje przede wszystkim zagadnienia Wieczerzy Pańskiej, jest podstawą do zrozumienia przez nas tej sprawy. Niesie ona ze sobą dwojaki skutek. Pojawiło się wtedy ogromne zdumienie części uczniów co do jej znaczenia i ta reakcja oburzenia doprowadziła do odejścia większości z nich. Na pewno na pierwszy rzut oka słowa te są zdumiewające, jeśli nie wprost szokujące, gdy Jezus mówi o jedzeniu swego ciała i picciu swej krwi, i gdy z naciskiem mówi: „*Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a Ja w nim*” (J 6,55.56).

Jasne jest, że słowa Pańskie nie mogą być interpretowane w sposób czysto literalny. Właśnie takie błędne zrozumienie doprowadziło do postawienia przez słuchaczy pełnego oburzenia pytania: „*Jakże może dać nam ciało swoje do jedzenia?*” Jednak Jezus wykluczył jakąkolwiek błędną interpretację, gdy kładł nacisk na to, że tu nie chodzi o zwykłe fizyczne jedzenie i picie: „*Duch ożywia. Ciało nic nie pomaga. Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem*”.

Słowa te należy rozumieć w znaczeniu duchowym. Mamy karmić się Nim przez wiarę z dziękczynieniem. Mamy polegać na Nim przez wiarę w taki sposób, abyśmy stali się odbiciem słów apostoła Pawła, który powiedział: „*I żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus*” (Ga 2,20). Dlaczego zatem, moglibyśmy zapytać, posługujemy się takim tajemnym językiem? Odpowiedź jest prosta: zarówno Jezus jak i ci, którzy Go

śluchali, znali Stary Testament. Gdy nieraz w Ewangeliach, a ogólnie rzecz biorąc – w Nowym Testamencie występują zagadkowa frazeologia i enigmatyczne aluzje, należy się posłużyć Starym Testamentem jako kluczem ułatwiającym właściwe zrozumienie i ustalenie prawdziwego znaczenia.

Tłem słów Pana, jakie tutaj spotykamy, są tzw. „ofiary spokojne”, które były integralną częścią całego systemu ofiarniczego. Szczególną cechą ofiary spokojnej było to, że po zabiciu zwierzęcia i wylaniu krwi, składający ofiarę grzesznik zjadał mięso zwierzęcia ofiarnego. Była to swego rodzaju uczta braterstwa, w której wierny spotykał się z Bogiem Jahwe. Udział w jedzeniu był znakiem przyjaźni, a spożywanie mięsa ofiary było jednocześnie doświadczeniem odnowienia przyjaźni z Bogiem.

Ale sam tytuł „ofiara spokojna” nasuwał przypuszczenie, że przed Wieczerzą panowała niezgoda. Radość ze wspólnoty była możliwa, ponieważ pokój zapanował tam, gdzie przedtem panowała niezgoda. Można więc mówić o dwóch aspektach ofiary – zakończeniu wrogości i odnowieniu przyjaźni. Używając dwóch bardziej technicznych określeń: najpierw nastąpiło odpokutowanie, a następnie komunia, czyli wspólnota. Ofiara została złożona w zastępstwie grzesznika i na podstawie przyjęcia przez Jahwe ofiary, nastąpiło zaproszenie wiernego do bliskiej wspólnoty z Bogiem. Dla Izraelity najbardziej oczywistym sposobem wyrażenia zgody na pojednanie ze skłóconym bliźnim, było spożycie z nim posiłku. Najodpowiedniejszym krokiem wtedy, kiedy nastąpiło pojednanie z Bogiem, było spotkanie się na gruncie wspólnej wieczerzy.

„Ofiara spokojna” zatem jest kluczem do zrozumienia słów Jezusa. On jest Tym, którego krew przelana stanowi przebłaganie, na podstawie którego Bóg przyjmuje do swojej społeczności ludzi winnych popełnienia grzechu. Ale On jest także Tym, dzięki któremu możemy radować się wspólnotą z Bogiem. On nie tylko umarł, aby usunąć naszą winę, ale także żyje, aby pociągać nas do wspólnoty z sobą, jak również do cudownej wspólnoty ze swoim Ojcem, który jest teraz i naszym Ojcem. Jezus, gdy mówił o jedzeniu swego ciała i piciu swej krwi, mówił o uczestnictwie w tym wszystkim, co dla nas uczynił.

Przechodząc do szczegółów obydwu aspektów tego uczestnictwa, spójrzmy najpierw na słowa odnoszące się do „jedzenia Jego ciała”. Wcześniej zauważyliśmy, że to w swoim ciele Jezus udoskonalił życie sprawiedliwości. Złamany chleb w czasie Wieczerzy mówi o ciele złamanym na krzyżu i ogłasza pełnię Jego posłuszeństwa. Jest to ta doskonała sprawiedliwość, jaką Bóg zaszczerpie każdemu grzesznikowi, kiedy bezinteresownie usprawiedliwia go ze względu na Jezusa Chrystusa. Teraz będąc usprawiedliwieni z wiary możemy pójść dalej, ponieważ uprawnia nas do tego werdykt sądu Bożego. Sprawiedliwość Chrystusa zapisana została na nasze konto, zostaliśmy przyjęci i nic nie jest w stanie zmienić tego ostatecznego orzeczenia sądowego. W jakim sensie zatem spożywamy Jego ciało? Na pewno w tym sensie, że ciągle pamiętamy doskonale posłuszeństwo Chrystusa, które wyjednało nasze usprawiedliwienie, i za każdym razem, gdy bierzemy chleb w czasie Wieczerzy, kierujemy się do tego fundamentu naszego życia chrześcijańskiego. Uzewnętrzniamy w ten sposób na nowo nasze usprawiedliwienie i cieszymy się, że dzięki Chrystusowi zostaliśmy uznani za sprawiedliwych. Wchodzimy na nowo przez wiarę w krąg

błogosławieństw, wypływających z niezmiennych obietnic naszego usprawiedliwiającego Boga.

Być usprawiedliwionym nie oznacza zostać przeniesionym do stanu bezgrzesznej doskonałości. Zarówno Pismo Święte, jak i własne doświadczenie, w równej mierze zadają kłam takiemu mniemaniu. Według wypowiedzi Lutera, każdy z nas jest „simul iustus et peccator” – jednocześnie usprawiedliwionym i grzesznikiem. Poprzez grzeszenie dajemy szatanowi sposobność. A jest on trafnie nazywany w Piśmie Świętym „oskarżycielem”. W obliczu jego oskarżeń, a szczególnie w sytuacji poważnych uchybień, możliwe jest, że zachwiejemy się w naszej pewności i zwątpimy w usprawiedliwienie. Kłopotliwe pytanie zaczyna się cisnąć do naszych skołatanych umysłów: „Czy w ogóle mogę być chrześcijaninem i nadal tak postępować?” Odpowiedzią na takie samooskarżenie, wzmocnione przez oskarżycielski głos szatana, ma być powrót do podstawy przyjęcia nas przez Boga. Następuje to nie jako skutek wewnętrznej zmiany w nas, ale doskonałego dzieła Chrystusa, przez które zostaliśmy usprawiedliwieni. Zwracamy się więc na powrót do Jego doskonałej sprawiedliwości i powołujemy się na nowo do niewzruszonych podstaw naszego przyjęcia przez Boga. Do tego miejsca ponownej pewności kieruje nas Wieczerza Pańska. Złamany chleb mówi do skołatanego serca o złamanym za mnie ciele posłusznego Jezusa, Zbawiciela. Spożywam chleb z wdzięcznym uznaniem, że Jego posłuszeństwo jest też i moją własnością. Odnawiam moją ufność, gdy wiarą otrzymuję na nowo zapewnienie samego Boga, że odziany sprawiedliwością Chrystusa, jestem i zawsze będę w pełni zdalny do zbawienia.

Wzmianka o piciu krwi Chrystusa była kamieniem zgorzienia dla Żydów. Pismo Święte zakazywało jedzenia mięsa, z którego całkowicie nie spłynęła krew, a kierując się swoim rygorystycznym legalizmem sądzili, że Jezus rzeczywiście kładł na to nacisk. Jednak Jezus daleki był od takiego poglądu. Przecież Chrystus potwierdzał uznanie tego samym Pisma Świętego co oni i podpisywał się pod nim w każdym szczególe. Nie mógł więc mówić o piciu krwi w sposób powszechnie rozumiany. Co zatem miał na myśli wypowiadając takie zagadkowe słowa?

Znów musimy przenieść się do Starego Testamentu, tym razem po ilustrację w tym języku, jakim On się posługiwał. Coś podobnego znajdujemy w incydencie opisanym w 2 Księdze Samuela 23, gdy Dawid ukrywał się w jaskini Adullam. Był spragniony i w chwili tęsknoty przywodził na pamięć obfitość zimnej wody, której było pod dostatkiem w jego rodzinnej wiosce. Spragniony powiedział wtedy: „Kto da mi się napić wody ze studni betlejemskiej, która jest przy bramie?” Jego życzenie było równoznaczne z rozkazem dla rycerzy, którzy ochoczo przebili się przez wojsko Filistyńczyków i zaczerpnęli wody, której tak bardzo pragnął. Dawid był jednak tym przybity. Jakże mógł pić wodę, dla zdobycia której ludzie ci narazili swoje życie? Wyraża więc swoje zastrzeżenie w języku obrazowym, gdy wylewa wodę jako ofiarę dla Pana, pytając: „Czyż miałbym pić krew mężów, którzy poszli z narażeniem własnego życia?” (2 Sm 23,17).

Wypicie wody byłoby radowaniem się dobrem uzyskanym ceną ludzkiego życia. Dla nas jednak dobrodziejstwa zbawienia nie zostały uzyskane poprzez ryzykowanie życiem Jezusa, ale poprzez Jego prawdziwą śmierć. Kielich, który bierzemy podczas uroczystości Wieczerzy Pańskiej, przemawia jeszcze potężniej do nas niż

przemawiało do Dawida naczynie z wodą. Moglibyśmy z powodzeniem przystosować jego słowa: „Czyż to nie krew Chrystusa, która kosztowała Jego życie?” Gdy słyszymy Jego słowa: „To jest moja krew, która się za was wylewa”, nasze umysły kierują się na tę chwilę, gdy za nas krwawił na krzyżu. Gdy słyszymy dalsze słowa: „Pijcie to na moją pamiątkę”, nasze myśli dążą w kierunku dobrodziejstw, jakie otrzymujemy – nieustanne przebaczenie, miłość Bożą rozlaną w naszych sercach, otwarty dostęp do Boga, dar Ducha Świętego i wiele innych. Wiara przynagła nas – bierzemy to wszystko z Jego łaskawych rąk co nabył dla nas przez wylanie swojej krwi. Hymn Bernarda z Clairvaux mógłby właściwie wyrazić nasze pragnienie zgłębienia radości z powodu pełni życia, które jest w Chrystusie:

*Możemy skosztować Ciebie, o Ty Żywy Chlebie  
I wciąż długo rozkoszować się Tobą,  
Pijemy z Ciebie, Źródło  
I z Ciebie gasimy pragnienie naszych dusz.*

## **Komunia**

Wieczerza Pańska jest nie tylko osobistym uczestnictwem w błogosławieństwach darowanych nam przez śmierć Chrystusa, ale jest to uczestnictwo wspólne. Gdy Zbór zgromadza się razem przy Stole Pańskim, nie jest to jakiś przypadkowy dobór jednostek, z których każda oddzielnie otrzymuje błogosławieństwo Boże dzięki osobistej wierze. Jest to doświadczenie wspólne. Jest to obrządek wspólnoty, w którym my, którzy doznaliśmy wspólnego doświadczenia narodzenia na nowo zostaliśmy zanurzeni przez Ducha w ciało Chrystusa, bierzemy razem udział w darach Pańskich. Paweł stawia więc pytania (1 Kor 10,16): „*Kielich (...) czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb (...) czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego?*” Natychmiast dodaje jednak mocne przypomnienie, że to uczestnictwo nie może być skonstruowane na modłę indywidualistyczną: „*Ponieważ jest jeden chleb, my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba*” (w. 17).

Jedność chrześcijan nie jest przedstawiona w Nowym Testamencie jako cel do osiągnięcia, ale jako już istniejąca rzeczywistość, którą należy utrzymać. Uczniowie nauczyli się modlić „Ojciec nasz” w sposób uwzględniający zbiorowość. Paweł przypomina nam o tym, jak całkowicie należymy do siebie nawzajem, gdy pisze: „*Weselcie się z weselącymi się, płaczcie z płaczącymi*” (Rz 12,15). Kładzie także nacisk na to, pisząc o darach Ducha, że musimy posługiwać się nimi biorąc pod uwagę współzależność w ciele Chrystusa, a poczynania nasze muszą być kontrolowane przez nasze zainteresowanie wspólnym budowaniem się.

Podczas wspólnej uczy cieszymy się tworząc wspólnotę. Gdy jest to rodzina, która zgromadziła się razem po dłuższej nieobecności niektórych jej członków, wspólny posiłek nie jest zwykłym zaspokojeniem głodu, ale jest to chwila radosnej więzi. Wieczerza Pańska jest taką odnowioną więzią.

Rodzina Boża w lokalnym zgromadzeniu spotyka się razem przy stole. Podczas tygodnia znajdujemy się z dala jednej od drugiego. Niektórzy znajdują się w swoich miejscach pracy, pojedynczy głos chrześcijanina ginie być może w „Babilonie

niezbożności”. Inni spotykają się z problemami lub chorobą. Jeszcze inni być może doznali jakiegoś szczególnego błogosławieństwa. Ale każdy z nas przychodzi w Dniu Pańskim, by przy Pańskim Stole odnowić społeczność między sobą.

W tej wzajemnej komunii spotykamy się z przypomnieniem, że należymy do siebie nawzajem. Nie jesteśmy podobni do członków klubu lub loży zbierających się na cotygodniowe spotkania. Nie jesteśmy związani wspólnym interesem w sprawach religijnych. Jednocząca nas więź jest o wiele silniejsza niż tamto, bowiem zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy uczestnikami łaski Bożej i wspólnotą Ciała Chrystusowego. Dlatego chcemy uzewnętrznić tę wspólnotę. Nie przychodzimy tylko po, aby radować się z błogosławieństw Bożych dla siebie samych, ale aby dzielić się z innymi.

Wieczera Pańska jest uroczystością wspominania. Jednak nie jest to zwyczajne przedsięwzięcie iluś tam pojedynczych osób zgromadzonych na chwilę w celu przywołania na pamięć tego samego wydarzenia. Jest to raczej wzajemne zachęcanie się, pobudzanie do wiary. Naszym celem jest przypomnienie jeden drugiemu o śmierci naszego wspólnego Zbawiciela. Gdy bierzemy chleb i wino oraz jemy i pijemy, nie tylko pobudzamy nasze serca, by pamiętały o śmierci Pana, ale także podpowiadamy niejako jeden drugiemu, aby sam zaangażował się w tę radosną pamiątkę Jego śmierci.

Taka wspólnota przy Stole Pańskim jest również środkiem przywrócenia zaufania. Wątpliwości są specjalną bronią szatana, jaką posługuje się, aby podkopać wiarę chrześcijanina w Boga. Takie wątpliwości przychodzą z większą mocą, gdy chrześcijanin staje się niezależny. W sytuacji osamotnienia wzrasta nacisk szatana. Spotkanie się z innymi przy Stole Pańskim, słyszenie na nowo widzialnego Słowa, które jest odpowiedzią na wątpliwości szatańskie, jest to także wspólne z innymi przywracanie zaufania płynącego do nas ze Słowa Bożego. Bóg, który w swej mądrości zaplanował ofiarę Golgoty, obiecuje mądrość swemu ludowi we wszystkich dylematach. Bóg, którego miłość wydała Chrystusa na śmierć, zapewnia o swojej nieustannej miłości do nas. Moc, która wyprowadziła Go z grobu, jest gwarancją stałego wzmacniania naszych sił. Ta mądrość, ta miłość, ta moc nie są nam po prostu obiecanie jako oddzielnym wierzącym, ale obiecanie są wspólnocie chwalców Bożych. Przy stole przywracamy sobie nawzajem zaufanie, gdy bierzemy udział razem w obietnicach Bożych.

Nic dziwnego więc, że Wieczera staje się radosną możliwością. Radość dzielona wspólnie jest radością pogłębioną. Gdy przeżyliśmy jakieś radosne doświadczenie lub cieszyliśmy się z jakiegoś szczególnego sukcesu, miała wtedy miejsce naturalna reakcja, którą chcemy się podzielić z innymi. Przy głębszym poziomie duchowego doświadczenia potrzebujemy także dzielić to razem z innymi. Greckie słowo na określenie wspólnoty – „*koinonia*” – oznacza posiadanie wspólnych rzeczy. Podzielony chleb i rozdzielany kielich są zewnętrznymi znakami wewnętrznego udziału serc.

Niektórzy przyjdą do Stołu Pańskiego ze skolatanymi umysłami z powodu jakichś niepokojów, których nie mogą się pozbyć. Znajdą się też przy nim i tacy, którzy ostatnio stracili kogoś bliskiego i w dalszym ciągu z tego powodu odczuwają ogromny ból. Inni przeżywają ukryte rozczarowania lub gniołą ich jakieś ciężary. Lecz wspólnota oznacza nie tylko wspólną radość, ale i wspólny płacz. Uczestnictwo

przy Stole wraz z płaczącym oznacza branie udziału w jego smutku. Ostatecznie wszyscy upamiętniamy udrękę i cierpienie umierającego Zbawiciela. Jakież lepsze miejsce do wspólnego niesienia ciężarów niż przy Wieczerzy Pańskiej, gdzie nawet w samym środku ciemności może zaświecić światło Jego radości.

Jeszcze jeden aspekt należy dodać do naszej wspólnoty, o czym często się zapomina. Należymy wspólnie do siebie i to nie tylko do tych, którzy znajdują się w miejscowym zborze, ale do ogólnoświatowej wspólnoty chrześcijan. Oznacza to nie tylko więź z tymi, którzy zgadzają się z naszymi kryteriami statusu materialnego – a bogactwo to jest oceniane przez krzyżujące ubóstwo „Trzeciego Świata” – oznacza to, że jesteśmy związani z biednymi chrześcijanami, którzy nie mają dylematu, czy będą w stanie utrzymać samochód albo czy stać ich na urlop, ale czym się oni i ich dzieci wyżywią i odzieją. Paweł zganiał bogatych Koryntian za to, że spotykali się na agapie i Wieczerzy Pańskiej, ponieważ można było jeść i pić, a ignorowali biednych i potrzebujących w Zborze (1 Kor 11,17-22). Podobnie Jakub ostrej krytyce poddał tych, którzy mieli eksponowane miejsce dla bogatych, a biednych odsyłali na miejsca pośledniejsze (Jk 2,1-13).

Nie wystarczy jednak twierdzenie, że w naszym zborze nie ma takich społecznych podziałów, chociaż niektórzy z nas z pewnością byliby zdumieni odkryciem, jak wiele w nas jeszcze utajonego snobizmu. Nie próbujemy usprawiedliwiać naszego własnego stanu wskazywaniem na zainteresowanie chorymi, starymi czy biednymi w naszym zborze. Rozpaczliwe wołanie biednych i głodnych chrześcijan w Trzecim Świecie wciąż dźwięczy wśród naszych ładnych pieśni. Czy mamy odwagę pozostać obojętni? Czy możemy spokojnie odwrócić się od naszego stołu komunijnego do suto zastawionych stołów z obiadem i naszych komfortowo wyposażonych domów, zapominając o wołaniu biednych? Nasze wspieranie głodujących nie może być zwykłą okazjonalną i dokonaną pod przymusem odpowiedzią na jakiś emocjonalny apel. Winno to być raczej praktyczne wykazanie naszej wspólnoty ze współbraćmi w Ciele Chrystusa.

## **Głoszenie**

Ściśle związana z ideą wspólnoty jest inna prawda, którą społecznie wyrażamy: głosimy śmierć Chrystusa. „*A ilekroć jecie ten chleb i z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie*” (1 Kor 11,26). Greckie słowo, jakiego użył tu apostoł Paweł na określenie zwiastowania, jest takie samo, jakim posłużyła się dziewczyna z Filipi, mówiąc o głoszeniu Ewangelii (Dz 16,17). Wykazuje to, jak fałszywy jest pogląd co do ofiary eucharystycznej. Opowiadanie o śmierci Pańskiej to nie mówienie o niej Bogu, ale ogłaszanie jej innym ludziom. Bóg przedstawia widzialne Słowo wobec nas, a my w zamian ogłaszamy to Słowo jedni drugim.

Przypomina to jedną cechę uroczystości paschalnej, gdy dziecko pytało o znaczenie obrzędu, a ojciec odpowiadał używając słów Pisma mówiących o wyzwoleniu Izraela przez Boga. Oczywiście, każda rodzina żydowska знаła doskonale tę historię, ale należało jej było słuchać na nowo, aby umysł i serce znów znalazły się pod jej wpływem. Historia Golgoty jest także znana chrześcijanom, ale dobrze jest słuchać jej często i mieć ją blisko przed sobą. Piotr uznaje tę potrzebę częstego powtarzania



znanych prawd pisząc: „Dlatego zamierzam zawsze przypominać wam te sprawy, chociaż o nich wiecie i utwierdzeni jesteście w prawdzie, którą macie. Uważam zaś za rzecz słuszną (...) pobudzać was przez przypomnienie” (2 P 1,12.13). Takie odświeżenie następuje przy Stole, gdy stanowimy jakby echo Słowa, które Bóg mówi do nas.

Jak zatem zwiastujemy śmierć Chrystusa? Paweł mówi o tym wyraźnie – poprzez jedzenie i picie. To głoszenie mówi nie tylko o śmierci Chrystusa za nas, ale o naszym przyjęciu dobrodziejstw dostarczonych nam dzięki Jego śmierci. Poprzez to fizyczne działanie spożywania chleba i przyjmowania kielicha ukazujemy na zewnątrz intymną odpowiedź naszych serc. Nasze zwiastowanie jeden drugiemu przez jedzenie i picie skupione jest na śmierci Zbawiciela, ale także na naszym uczestnictwie w niej wraz z towarzyszącą temu radością z powodu błogosławieństw symbolizowanych przez przyjemność Wieczery. Jest to wspólna deklaracja naszej całkowitej spolegliwości na łasce Bożej.

Takie zwiastowanie nie ma charakteru ćwiczenia się we wzajemnym dodawaniu sobie odwagi wewnątrz naszej wspólnoty zborowej, ale raczej jest to preludium do dawania świadectwa wobec innych. Powinniśmy być zawsze przygotowani do wyjścia do ludzi z Ewangelią. Wieczera Pańska to nie spożywanie posiłku w wygodnym zaciszu, gdzie próbujemy skryć się przed trudnościami życia. Bardziej podobna jest ona do posiłku w stołówce wojskowej blisko linii frontu, gdy oddziały wkrótce mają wyruszyć do walki. Walczący Kościół angażuje się we wspólne dodawanie sobie odwagi przed wyruszeniem do walki, aby bojować dobry bój wiary.

Przesłanie, jakie ogłaszamy jeden drugiemu przy Stole, stanowi także wzorzec dla Słowa, jakie mamy zwiastować innym ludziom. Nasz temat, zarówno wewnątrz społeczności jak i poza nią, na przykład na targu warzywnym, jest ten sam, głosimy bowiem Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. Gdy razem dzielimy tę prawdę, nasze serca zostają pobudzone i z płomiennym poświęceniem przygotowujemy się do ogłaszania innym przesłania, które rozpało nas samych. Gorliwość znajdująca się w sercu prawdziwego świadka, zostaje rozpalona, gdy dzieło Jezusa na krzyżu znajdowało się w centrum uroczystości komunijnej i dzięki temu z przekonaniem ogłaszamy ludziom łaskę Zbawiciela.

## **Wyparcie się**

Ślubowanie wierności cesarzowi, jakie składali rzymscy żołnierze, nazwane zostało w języku łacińskim „*sacramentum*”. Było to przyrzeczenie bezwarunkowej lojalności i jednocześnie rezygnacja z wszelkiej innej wierności. Słowo to zostało adaptowane przez Kościoły mówiące po łacinie i zastosowane do obrzędu Chrztu i Wieczery Pańskiej, które były traktowane jako sakramenty Ewangelii. W nich chrześcijańscy żołnierze przyrzekali swoją wierność Chrystusowi Panu i jednocześnie wypierali się wszelkich innych uzurpatorskich pretensji.

Nuta wierności i wyparcia dźwięczy w obrzędzie Chrztu, w którym katechumen wyraża swoją śmierć dla grzechu i świata – z jednej strony, i nowe życie w posłuszeństwie Chrystusowi. Widać to także w Wieczery Pańskiej, gdzie przyjęcie warunków nowego przymierza oznacza w praktyce wyrzeczenie się wszelkiej innej

wierności. Wyznanie składane podczas Chrztu: „Jezus jest moim Panem” jest trwałym elementem życia chrześcijańskiego. Za każdym razem, gdy podchodzimy do Stołu Pańskiego, uznajemy naszą całkowitą zależność od Chrystusa, a gdy mówimy „Jezus jest Panem” oddajemy się Mu na nowo bez zastrzeżeń w niewolę. Jednocześnie odwracamy się tyłem do wszystkiego, co mogłoby uzurpować sobie prawo zajęcia miejsca Chrystusa należne tylko Jemu! Całkowita wierność Chrystusowi nieuchronnie spowodować musi odrzucenie bez zastrzeżeń każdego ubiegającego się o to innego pretendenta.

Paweł zapoczątkował swoją wypowiedź na temat Wieczery Pańskiej (1 Kor 10) w kontekście ostrzeżenia, aby uciekać przed bałwochwalstwem. Jego argumentacja powiada, że nie można brać udziału w „społeczności chleba i wina”, a jednocześnie uczestniczyć w bałwochwalczych praktykach. Nie można w jednym i tym samym czasie korzystać z dobrodziejstw śmierci Chrystusa i nawet w najmniejszym stopniu pozwalać sobie na bałwochwalstwo. Te dwie sprawy są sobie całkowicie przeciwne. Jezus musi być Panem w sensie absolutnym i żaden inny pan nie może wkroczyć w nasze życie!

Apostoł idzie dalej, bowiem dla niego nie musi koniecznie istnieć zewnętrzny przejaw bałwochwalstwa. Powiada on, że w istocie bałwan jest niczym. Nie ma on ani życia, ani siły. Jest martwym wytworem grzesznego człowieka. Ale pojawia się bardziej mroczny czynnik, który pozoruje niewidoczną siłę, jaka czai się na horyzoncie. Za bałwanami stoją demoniczne siły z szatanem jako swoim przywódcą. Kryje się tu stały bunt przeciw Bogu. Są tu siły wrogie ludowi Bożemu, które Jan Bunyan przedstawił w swojej książce „The Holy War” (Święta wojna – tytuł polskiego wydania: Dzieje ludzkiej duszy), jako siły atakujące miasto i próbujące wydrzeć je prawowitemu władcy Królowi Szaddai i Jego Księciu Immanuelowi. Bałwochwalstwo jest jedną z potężnych broni, jakimi posługuje się szatan, aby odwrócić ludzi od posłuszeństwa jednemu prawdziwemu i żywemu Bogu. W ten sposób, powiada Paweł, bałwochwalcy nie tylko kłaniają się drewnu i kamieniowi, ale są oni czcicielami mocy ciemności, które kryją się za bałwanami. Mogą być ślepi na rzeczywiste znaczenie tego co czynią, gdyż wielkim osiągnięciem szatana jest zaciemnianie ludzkiej zdolności pojmowania. Jednak w rzeczywistości pozostają oni we wspólnocie z diabłem i jego demonicznymi kohortami.

Możemy być skłonni do myślenia, że bałwochwalstwo jest czymś raczej odległym od nas i stanowi temat rozważań akademickich. Bałwany greckie i rzymskie są bardzo odległe. Nawet bóstwa ze świątyń indyjskich lub fetysze prymitywnych szczepów doby obecnej w świadomości większości ludzi należą do świata bardzo dalekiego od biegnącego szybkim tempem życia Europy. Ale w rzeczywistości bałwochwalstwo jest o wiele szerszym zagadnieniem, niż zwykle uwielbianie materialnych wyobrażeń. Ma ono miejsce wszędzie tam, gdzie ludzie oddają komuś lub czemuś cześć należną jedynie Bogu. Paweł mówi o tych, których „bogiem jest brzuch” (Flp 3,19). Przedstawia w Liście do Rzymian (rozdz. 1) bałwochwalstwo, które np. seks uczyniło celem życia. Gani także chciwość, jako bałwochwalstwo (Kol 3,5). W każdym przypadku dochodzi do bałwochwalstwa, gdy obiektem uczuć i ambicji człowieka jest cokolwiek innego, niż sam Bóg.

Trudno nam, z ludzkiego punktu widzenia, potraktować jako bałwochwalcę człowieka nieumiarkowanego, albo permanentnie niemoralnego, albo pochłoniętego żądzą lub osobistą ambicją. Być może jeszcze trudniej nam wyobrazić sobie takich ludzi jako tych, którzy są współnikami mocy ciemności. Jednak właśnie dokładnie o tym mówi apostoł Paweł. Oto właśnie dlatego takie bałwochwalstwo jest odrzuceniem suwerennych wymagań Bożych i dlatego w rezultacie jest tak katastrofalne dla duszy.

Abyśmy nie wyobrażali sobie, że jakakolwiek bałwochwalcza część, czy to prosta, czy wyrafinowana, zostaje zapomniana przy nawróceniu, zanotujmy koniecznie treść ostrzeżenia apostoła Pawła. Píše on do zboru o tych, którzy uważali się za chrześcijan, wierzących w Chrystusa i do tych, w których przejawiało się potężne działanie Ducha Świętego. Pisząc do nich apostoł nazywa ich „drogimi przyjaciółmi” a jednak wciąż ponagla ich, aby „uciekali od bałwochwalstwa”. Chrześcijanin, jak się okazuje, nie jest wolny od pochlebstw szatańskich. „Targowisko próżności” uśmiecha się do nas, abyśmy skorzystali ze znajdujących się tam towarów. Polna ścieżka jest z pewnością dostępna dla nieostrożnych. Bałwochwalstwo oczekuje w cieniu gotowe wkroczyć na każde możliwe zaproszenie. Istnieje więc stała potrzeba dawania oporu wszelkiej skłonności do bałwochwalstwa i czynić to trzeba zdecydowanie.

Wieczerza Pańska jest tym miejscem, gdzie owo „sacramentum” [przysięga – przyp.] wierności Chrystusowi zostaje składane, a razem z tym następuje odrzucenie wszelkich pretensji. Zbiorowe uczestnictwo w owocu męki Chrystusa, spożywanie żywego Chleba, picia z żywego Źródła, udział w błogosławieństwach dostępnych przez Jego śmierć – to wszystko, co nie da się pogodzić z jakimkolwiek innym panowaniem. Chrystus i bałwany nie mogą jednocześnie zasiadać na tronie w nas! Jezus panować musi niepodzielnie, a naszym radosnym uznaniem Jego suwerenności poprzez udział w Wieczerzy Pańskiej, jednocześnie zapieramy się szatana i wszystkiego, co mogłoby nas zwieść.

Abraham był naśladowcą Boga-Jahwe, ale to wymagało, aby wyszedł z miasta Ur w Chaldei. Zakon dany na Górze Synaj zakazywał czynienia jakichkolwiek podobizn, a służba proroków była stałym protestem przeciwko każdemu odstępstwu od tego wyraźnego zakazu.

Sam Jezus odrzucił umizgi szatana na pustyni i odmówił żądaniu, aby Mesjasz miał się czemukolwiek pokłonić. Każdego nowego dnia, a szczególnie w każdy dzień, gdy obchodzimy Wieczerzę Pańską, odnawiamy naszą wierność. Hymn Cowpera przynosi nam modlitwę wyrzeczenia się:

*Nawet najdroższe me bożyszcze,  
Cokolwiek by nim było,  
Pomóż mi zniszczyć przed Twym tronem  
I wielbić tylko Ciebie!*

## **Oczekiwanie**

Nadzieja powtórnego przyjścia Chrystusa wyraźnie dominowała w poglądach pierwotnego chrześcijaństwa. Przesłanie anioła tuż po Wniebowstąpieniu Pana

najwyraźniej głęboko zapadło w ich umysły: „*Ten sam Jezus, który od was został uzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba*” (Dz 1,11). Pełniejsze poznanie, jakie otrzymali za pośrednictwem daru Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy, z pewnością rzuciło nowe światło na przypowieści Jezusa, z których wiele wskazywało na powrót Pana i założenie Jego Królestwa. Ta nadzieja nie odrywała ich od aktualnych obowiązków, wręcz przeciwnie – dawała im nową podniecie, skoro ich „praca dla Pana” nie była „daremna” (1 Kor 15,58). Ani cierpienie, ani prześladowanie nie były w stanie przyćmić ich nadziei, a ciemność sprawiała, że światło z nieba świeciło im jeszcze jaśniej.

Świetlana historia wyjścia z Egiptu, jako dominujący temat myśli chrześcijańskiej, przypominała im pierwszą Paschę w Egipcie, gdy Izraelici spożywali posiłek w pełnym przygotowaniu do drogi – mając przed oczami obraz Ziemi Obiecanej. Niebiański Kanaan znajduje się podobnie w perspektywie chrześcijanina, a przy Wieczery Pańskiej każdy ma możliwość ukierunkować swoje serce na ten ostateczny cel, gdy słyszy słowa apostoła Pawła przypominające, że zachowanie tego obrządku ma być kontynuowane tak długo, „aż przyjdzie”. Słowa apostoła były faktycznie echem słów wypowiedzianych przez samego Pana. Gdy spotkał się z uczniami w Wieczerniku zapowiedział ucztę w niebie, do której wprowadzeniem była Wieczera Pańska: „*Gorąco pragnąłem spożyć te wieczerze paschalną z wami przed moja męką: powiadam wam bowiem, iż nie będę już spożywał, aż nastąpi spełnienie w Królestwie Bożym (...) Weźcie go (kielich) i rozdzielcie między sobą; powiadam wam bowiem, iż odtąd nie będę pił z owocu winorośli, aż przyjdzie Królestwo Boże*” (Łk 22,15-18).

Czas oczekiwania, który jest tak znaczącą cechą Nowego Testamentu, występuje pod różnymi nazwami w odniesieniu do chrześcijan. Są więc oni nazwani „pielgrzymami” (1 Pt 2,11) nawet w swoim kraju rodzinnym i chociaż, podobnie jak zamorski student, chcą odgrywać pewną rolę w życiu kraju, w którym mieszkają aktualnie pozytywnie oceniając wiele aspektów tego życia, to jednak ich serce zawsze jest gdzie indziej. Paweł tak mówi na ten temat: „*Nasza zaś ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa*” (Flp 3,20).

Zatem znów, podobnie jak bohaterowie i bohaterki wiary przedstawieni w Liście do Hebrajczyków (rozdz. 11), są oni pielgrzymami na swojej drodze do niebiańskiego miasta. Abraham, prototyp pielgrzymów, ma towarzystwo w postaci całej plejady tych, którzy „*zdażają do lepszej [ojczyzny], to jest niebieskiej*”. Mogą mieć pod tym względem pełne zaufanie, bowiem „*Bóg ich (...) przygotował dla nich miasto*” (Hbr 11,16). Podobnie jak pielgrzym z książki Bunyana, mogą spotkać wszystkie niebezpieczeństwa na drodze od Wzgórza Trudności do Targowiska Próżności, od Doliny Cieni do Ziemi Zaczarowanej, ale widok Niebieskiego Miasta, które widzą wyraźnie z Rozkosznych Gór, przemawia do nich tak mocno, że nic nie jest w stanie skłonić ich do odwrotu.

Są oni także żołnierzami w armii Księcia Emanuela. Walczą przeciwko światu, ciału i diabłu, a czasem bój ten jest zaciekły. Są takie okresy, gdy wydaje się jakby szala zwycięstwa przechylała się na stronę przeciwnika, a oni mieli zakosztować goryczy osobistej porażki. Jednak wciąż doznają miłosierdzia swego Króla i porażka okazuje się być zwykłym chwilowym niepowodzeniem. Doznają zachęty zdając sobie sprawę,

że należą do armii świętych, z których wielu już doznało rozmaitych upokorzeń, alle ich Wódz ostatecznie położył już szatana pod swoimi stopami. Tak więc „bojują oni dobry bój wiary” spodziewając się otrzymania korony zwycięzców.

Co więcej, są oni zapaśnikami na arenie wiary. Ich cel jest większy niż biegaczy w igrzyskach olimpijskich, którzy z wielkim samozaparciem walczą o zdobycie nagrody. „*Tamci uprawdzie – pisał apostoł Paweł – aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy*” (1 Kor 9,25). To była ta niegasnąca chwała, która uśmiechała się do apostoła Pawła w czasie jego ostatnich dni życia spędzanych w celi skazanych w Rzymie, znajdując się blisko końca biegu swego życia. „*Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście jego*” (2 Tm 4,7.8).

Przesłanie Listu do Hebrajczyków dźwięczy tą samą nutą, jaka brzmi w apelu skierowanym do chrześcijańskiego biegacza, aby okazał wytrwałość. Wizja, jaką przedstawia, dotyczy Zbawiciela, który znajduje się u mety, oczekując każdego wiernego biegacza. Tak więc „*biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami, patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary*” (Hbr 12,1.2).

Chrześcijanie są także przedstawieni jako robotnicy lub szafarze w przypowieści o talentach i o minach. Ich odpowiedzialność polega na wiernym gospodarowaniu licząc się z powrotem Mistrza. On sam zaapelował o pilną służbę wyraźnie przypominając o swoim powrocie. Jego uczniowie powinni więc być zawsze „*podobni do ludzi oczekujących pana swego (...) Błogosławieni owi studzy, których gdy pan przyjdzie, zastanie czuwających (...) czy przyjdzie o drugiej, czy o trzeciej straży (...) I wy bądźcie gotowi, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie o takiej godzinie, której się nie spodziewacie*” (Łk 12,36-40).

Tak więc, gośćmi Chrystusa są ci, którzy spotykają się przy Jego Stole. Tam spotykają się ze swoimi przyjaciółmi chrześcijanami, którzy dzielą to samo niebiańskie obywatelstwo, znajdują się w tej samej podróży, toczą ten sam bój, biegną w tym samym biegu, mozolą się w tej samej służbie i wyglądają tego samego chwalebego końca wszystkich swoich usiłowań. Jednocześnie się także w swojej wielkiej potrzebie. Potrafią oni odpowiedzieć sympatycznie na pytanie apostoła Pawła: „A do tego któż jest zdatny?” (2 Kor 2,16), bowiem zdają oni sobie sprawę z tego, jak bardzo niewystarczające są ich własne możliwości. Jednak tu, przy Jego Stole otrzymują zapewnienie o dostarczeniu tego, czego potrzebują. Wytrzymałość dla pielgrzymujących, odwagę dla toczących walkę, siłę dla uczestników biegu, moc do podolania trudowi. To wszystko można znaleźć w zgromadzonych dla nas błogosławieństwach w Chrystusie.

Za każdym razem, gdy bierzemy udział w rodzinnej Wieczery ludu Bożego, słyszymy jak Pan mówi: „*Dosyć masz na łasce mojej*” (1 Kor 12,9). Obietnica Boża dochodzi do osłabionego, pozbawionego ducha czy zniechęconego chrześcijanina tak, jak to się działo w czasach Izajasza za jego pośrednictwem. „*Lecz ci, którzy ufają Panu, nabierają siły, wzbijają się w górę na skrzydłach jak orły, biegną a nie ustają*” (Iz 40,31). Nie pielgrzymujemy sami, bowiem On mówi do nas: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni” (Mt 28,20). Nie walczymy bez pewności zwycięstwa, ponieważ „*zawsze przewyciężamy przez tego, który nas umiłowal*” (Rz 8,37). Nie musimy

potykać się w biegu, bowiem Pan, który zaspokaja nasze pragnienie w czasie swojej Wieczerzy odświeży zmęczonego biegacza. Możemy powrócić do pracy z odnowionym zdecydowaniem mając pewność, że „*Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie, i wykonanie*” (Flp 2,13).

Utrzymując w nas zainteresowanie dla przyjścia Jezusa, Wieczerza Pańska nie tylko dodaje bodźca do posuwania się na przód z ufnością, ale także stanowi ostrzeżenie przed niebezpieczeństwami rosnącej opieszałości. Łatwo jest opowiadać się bez przekonania za prawdą, że niebo jest naszym domem, a jednocześnie bardzo głęboko zapuszczać swoje korzenie w glebę tego świata. Możemy wyznawać na zewnątrz poglądy, że „*umrzeć – to zysk*” i wychwalać podczas śpiewania pieśni perspektywę powrotu Pana, a jednak być mocno związani ze sprawami tego życia. Możemy w swoim wnętrzu niemal niczym się nie różnić od otaczających nas ludzi, którzy mają jedynie czysto materialne zainteresowania. Spotykanie się przy Stole Pańskim oznacza przypominanie sobie o powracającym Zbawicielu, a jednocześnie uświadamianie sobie rodzaje niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą ustabilizowanie się na pozycji błęgiego i wygodnego przywiązania do spraw doczesnych.

Wieczerza Pańska nie jest formą uchylania się od obowiązków, jakie niesie ze sobą życie. Nie jest to usiłowanie wybierania sytuacji i przeoczenia spraw, z którymi się spotykamy w świecie zewnętrznym. Pielgrzym w „*Domu Piękności*”, żołnierz w rezerwie, sportowiec podczas krótkiej przerwy w treningu, robotnik w czasie przerwy na posiłek – wszyscy przygotowują się, by wrócić do wykonania zadań, jakie są jeszcze przed nimi.

Chrześcijanin przy Stole Pańskim zostaje na moment odciągnięty od codziennych obowiązków życia, ale dzieje się to z perspektywą powrotu z nową siłą do tego wszystkiego. Jednak ponad tymi zadaniami i ponad wiernym realizowaniem swojej odpowiedzialności dostrzega on przeblysł nadchodzącej chwały, widzi wiarą Pana usługującego przy Stole, który będzie widoczny w pełnym splendorze swego niebiańskiego panowania. E.H. Bickersteth ułożył pieśń śpiewaną z okazji Wieczerzy Pańskiej, w której przedstawia nam tę wizję, gdy spoglądamy wstecz na krzyż oraz wprzód na koronę:

*Patrz, jak rozpościera się uczta miłości  
Pij wino i łam chleb –  
Świętych pamiątek – aż Pan  
posadzi nas dookoła niebieskiego stołu;  
Niektórych z ziemi, niektórych z miejsca chwały  
Rozłączonych dotąd „aż przyjdzie”.*

### **Samokontrola**

Nauka apostoła Pawła o Wieczerzy Pańskiej rozpoczyna się od słowa nagany pod adresem Koryntian, a kończy się uroczystym przypomnieniem o ważności przygotowania serca i właściwej postawie, jaka powinna towarzyszyć zbliżeniu się do Stołu Pańskiego. Słowo napomnienia wiązało się z traktowaniem przez nich Wieczerzy Pańskiej tak, jak gdyby to było spożycie jakiegoś zwykłego posiłku. Zachowywali się oni tak, jakby byli po prostu ludźmi, którzy zeszli się na spotkanie

towarzyskie, a nie wspólnotą wierzących, stanowiącą Ciało Chrystusa, powołanych przez Pana do jedności ze Zbawicielem i ze sobą nawzajem. Smutną konsekwencją tego były nieszczęśliwe podziały, które dawały świadectwo prawdziwego ducha, jaki panował w Koryncie, a co prowadziło do samolubnego braku zainteresowania dla współbraci w wierze. Zamiast jedności, która rodzi czułe zainteresowanie potrzebami innych, zaistniał podział, prowadzący do krytycyzmu, obmawiania, plotkarstwa i wszelkich złych oznak świadczących o postawie samolubstwa.

Odpowiedzią Pawła na tę przykrą sytuację jest ostre przypomnienie o celu ustanowienia przez Pana tego porządku. Jest to widzialne Słowo, które ogłasza łaskę i miłosierdzie Boga wobec grzeszników, a to stawia każdego gościa przy Stole na takim samym poziomie potrzeb. Społeczne, ekonomiczne, rasowe i wszelkie inne różnice zostają unieważnione w obliczu tego, że wszyscy mamy dług wdzięczności wobec łaski Bożej. Tu jest miejsce, gdzie grzesznicy, którym przebaczone, spotykają się dla wspólnego wysławiania Zbawiciela i ogłaszania sobie nawzajem cudu Jego śmierci dokonanej dla ich dobra. Na tle ustalonego przez Pana celu obchodzenia Wieczery oraz ich żalosnych zaniedbań, miało to doprowadzić ich do uświadomienia sobie, że celem napomnień apostoła było zwrócenie uwagi na powagę niegodnego uczestnictwa w Wieczery i potrzebę dokładnego zbadania samego siebie przed przystąpieniem do Stołu Pańskiego.

Mówienie o niegodnym uczestnictwie może prowadzić niektórych bardzo skrupulatnych chrześcijan do takiej interpretacji, że w końcu poczują się wykluczeni od Stołu. Znając własne serce, swój brak konsekwencji i uchybienia, ktoś może odczuć, że jest niegodny przystąpić do Stołu Pańskiego. Jednak ze względu na łaskę Bożą, takie pojmowanie niezdolności – wbrew pozorom – jest w rzeczywistości podstawowym warunkiem przystąpienia do Stołu Pańskiego, a nie przeszkoda.

Uznanie naszych grzechów przed Bogiem nie następuje w wyniku wprowadzenia przez Boga nakazu wyłączania się od udziału. Prowadzi to raczej do obietnic Bożych mówiących o łaskawym przebaczeniu i oczyszczeniu krwią Chrystusa. To nie skruszony wierzący, który odczuwa bardzo głęboko potrzebę miłosierdzia Bożego, jest winny niegodnego uczestnictwa, dla niego bowiem Wieczera Pańska jest łaskawym przyrzeczeniem zapraszającej łaski Bożej. To raczej samozadowolenie i próżność sumienia prowadzi do uczestnictwa bez przygotowania serca, bez skruchy i wiary, które są przedmiotem uroczystego ostrzeżenia apostoła Pawła.

To nie grzech czyni nas niezdolnymi, bowiem ze strony Boga zawsze jest gotowość przebaczenia dla pokutujących grzeszników. Prawdziwym powodem jest przywiązanie do grzechu, co stwarza barierę, jaką tworzymy na własne ryzyko. To nie Dawid żałujący swego grzechu według Psalmu 51 zostaje oddalony od obecności Bogaj, ale Dawid z tego okresu, gdy nie chciał tego wyznać. W Psalmie 32 wspomina swoją uporczywą odmowę uznania błędu, co niszczyło jego duszę: „*Gdy milczałem schły kości moje od błagalnego wołania przez cały dzień*” (w. 3). Dopiero, gdy doszedł do punktu zdecydowanej pokuty, przyszło przebaczenie: „*Grzech mój wyznałem tobie i winy mojej nie ukryłem. Rzekłem: Wyznam występki moje Panu. Wtedy Ty odpuściłeś winę grzechu mego*” (w. 5). Obydwa Psalmi opisują obfite wartości duchowe, jakie pojawiły się w wyniku pokuty, a to doprowadziło Dawida do odnowionego oddania czci Bogu. W innym miejscu tak formuluje tę zasadę: „*Gdybym knuł coś*

*niegodziwego w sercu moim, Pan nie byłby mnie wysłuchał*” (Ps 66,18). Zbliżenie się do Boga z nie wyznanym grzechem i nie skruszonym sercem powoduje odrzucenie. Natomiast ten, kto przychodzi z duchem strapionym i ze wstydem z powodu popełnionego grzechu, znajduje obfite przebaczenie i łaskawe powitanie.

Dalszym powodem niegodnego przystąpienia do Wieczery Pańskiej są nie załatwione sprawy i nieporozumienia między chrześcijanami. To było główną przyczyną wystosowania przez apostoła Pawła napomnienia do Koryntian, ale trzeba ze smutkiem stwierdzić, że to samo zbyt często maćci, a w rzeczywistości niszczy to, co powinno być wzbogacającym nas doświadczeniem. Pan Jezus to miał na myśli, gdy mówił o postawie towarzyszącej zbliżaniu się do ołtarza świątyni i to samo odnosi się do tych, którzy przychodzą do Stołu Pańskiego: *„Jeśli byś więc składał swój dar na ołtarzu i tam wspomniałbyś, iż brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam dar swój na ołtarzu, odejź i najpierw pojednaj się z bratem swoim, a potem przyszedłszy, złóż dar swój”* (Mt 5,23.24). Uczył też tej samej lekcji, dając wzór modlitwy: *„Odpuść nam nasze winy jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”*. To zdanie jednak opatrzył Jezus dodatkowym ostrzeżeniem: *„A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych”* (Mt 6,15). W swojej przypowieści mówił o słudze nie skorym do przebaczenia swojemu dłużnikowi, który sam wcześniej doznał przebaczenia w postaci anulowania ogromnego długu, sam jednak nie potrafił tego samego uczynić w stosunku do swego dłużnika, który był winien znacznie mniej. Dla takiego sługi pozostawał jedynie wyrok sądowy, a chrześcijanin okazujący ducha nieprzejednania zasługuje na to samo. Niech ktoś taki nie waży się przystąpić do Stołu Pańskiego, aż ureguluje wszystko.

Ale co wtedy, gdy współwyznawca nie chce pojednania? Co zrobić, gdy winny przeprosza za to, co mówił lub za to, co tamten zrobił, a co stało się przyczyną zagniewania, lecz szkoda została wynagrodzona, a jednak pomimo wysiłków z naszej strony, wciąż napotykamy mur nie do przebycia? Odpowiedź na to pytanie znajduje się we wskazaniach naszego Pana zapisanych w Ewangelii Mateusza (18,15-18), gdzie dowiadujemy się, że należy podjąć odpowiednie kroki, aby rozwiązać nabrzmiały problem. Tutaj inicjatywę podejmuje ten, który wyrządził zło, ale zasada pozostaje ta sama. Należy uczynić ze swojej strony wszystko, aby uzdrowić sytuację. Jeśli jednak jedna strona kategorycznie odmawia osobistego spotkania, a nawet załatwienia sprawy w obecności dwóch lub trzech świadków czy zboru, ona jest winna i ma być wykluczona ze społeczności. Ten zaś, który dążył do pojednania, zostaje uwolniony od winy i pozostaje nadal we wspólnocie wierzących.

Samolubna postawa widoczna w Koryncie prowadziła i wciąż prowadzi do braku zainteresowania i poszanowania innych, a to jest dalsza przeszkoda do jedności podczas Wieczery. Ignorowanie współwyznawcy jest dostatecznie złym zjawiskiem, ale pogardzanie swoim współbratem w wierze jest czymś o wiele gorszym. Spoglądanie z góry na innych z powodu ich pozycji społecznej lub braku zdolności – według subiektywnej oceny innych – jest poważnym grzechem. Taki grzech, jeśli nie jest wyznany przez Panem, powoduje osąd Pana Kościoła. Przy Stole Pańskim nie ma miejsca dla snobów, obojętne czy jest to snobizm na tle społecznym, intelektualnym, rasowym czy religijnym. Mile widziani tam są tylko tacy ludzie, którzy z radością przyjmują wszystkich, którzy są w stanie złożyć takie samo pokorne wyznanie: *„Przez łaskę Bożą jestem tym, czym jestem”*.



Jakże mocno akcentuje apostoł Paweł zagadnienie niegodnego uczestnictwa w Wieczerzy Pańskiej! Przedstawia to jako przestępstwo wobec Pana: „*Przeto ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej*” (1 Kor 11,27). Jest to bardzo poważne oskarżenie, a jednak wynika ono z jego nauki na temat charakteru Wieczerzy. Skoro chleb i wino są przez Boga ustanowionymi dla nas elementami ciała i krwi Chrystusa, które za nas zostały wydane, zatem przyjęcie tych zewnętrznych znaków z ukrytym grzechem w sercu lub rozgoryczonym duchem, albo też z pogardą dla innych – jest niczym innym, jak zniewagą samego Pana. Jest to nie tylko przyłączenie się do szeregów tych, którzy szydzili z Niego w godzinie śmierci. Jest tak poważne przestępstwo, że należy dołożyć wszelkich możliwych starań do należytego pod każdym względem przygotowania się do udziału w Stole Pańskim.

Ale to jeszcze nie wszystko. Dalsze słowo ostrzeżenia mówi, że niegodny uczestnik „*sąd własny je i pije*” (1 Kor 11,29). Występujące w tzw. przekładzie autoryzowanym Biblii słowo „potępienie” sugeruje potępienie wieczne, ale raczej nie to miał na myśli autor skoro w wersecie 32 przedstawione jest osądzenie Pańskie, które jest swego rodzaju sposobem wychowawczym, a nie potępieniem na wieki. Jest oczywiście prawdą, że człowiek nie odrodzony, który przychodzi do Stołu Pańskiego w poczuciu stale pogarszającego się stanu duchowego wskutek nie wyznanych grzechów, potęguje tylko swoją winę i przyspiesza potępienie. Dla takiego słowo „potępienie” jest tylko odbiciem jego stanu faktycznego. Rozróżniając to nie wolno nam pomniejszać powagi ostrzeżenia wobec chrześcijanina i groźby sądu Pańskiego wobec Jego własnego ludu. Mogą oni wciąż cieszyć się tym, że „*nie ma żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie*”, a jednak być obiektem poważnej nagany.

W przypadku, gdy lud Boży odmawia przyjęcia Jego napomnienia, będzie zmuszony spotkać się z karą z Jego strony. Dawid doświadczył konsekwencji nie tylko swego cudzołóstwa, ale także braku skruchy, a jego dziecko zrodzone z nieprawego związku zmarło. Ananiasz i Safira zostali uderzeni przez Boga, a wielki strach padł na cały zbór. Tu w Koryncie miała miejsce choroba i śmierć, które apostoł Paweł ocenia jako sądy Boże. Nie możemy oczywiście uogólniać, że wszelka choroba jest sądem Bożym. Księga Hioba i odrzucenie przez Jezusa takiego poglądu w przypadku człowieka ślepego od urodzenia, powinny powstrzymać nas od takiego fałszywego poglądu. Jednak musimy brać pod uwagę dotkliwe skutki karania Bożego, które dotyka nasze ciała, finanse, domy lub też potrafi pokrzyżować nasze plany. Potrzebna nam jest „wielka bojaźń”, która cechowała Kościół opisany w Dziejach Apostolskich. Nie było tam żadnej niezgodności między wielką radością, jaką okazywali, a ich wielką bojaźnią. Ostatecznie, karanie nie jest celem samym w sobie polegającym na wymierzeniu kary, ale pomyślane jest jako narzędzie skłaniające do pokory i powrotu po przebaczenie do Pana.

W świetle tych wszystkich poważnych konsekwencji niegodnego uczestnictwa, istnieje stała potrzeba rygorystycznej samokontroli. Oczywiście, nie oznacza to spaczonej chorobliwej introspekcji (samoobserwacji), która nas wcale nie posila, ale wprost przeciwnie – doprowadza od paraliżu ducha i ciała. Zdrowa samokontrola jest jednak niezbędna i to być może szczególnie w obecnym czasie, gdy powierzchowna pobożność tak ochoczo szermuje automatycznym bezpieczeństwem

wierzącego i usuwa wszelką samokontrolę, taktując ją jakby była oznaką niewiary. Apel „*poddawajcie samych siebie próbie (...) doświadczajcie siebie*” (2 Kor 13,5) jest radą, której nie wolno nam zlekceważyć.

Powinniśmy odnotować to, że zostaliśmy powołani do aktywnego ćwiczenia się w tym. Prawdą jest, że musimy poddać się kontroli Pana i rzeczywiście powinniśmy modlić się słowami psalmisty: „*Badaj mnie, Boże, i poznaj serce moje*” (Ps 139,23). Jednocześnie apostoł Paweł powiada, że musi mieć miejsce zaangażowanie ze strony chrześcijanina w sprawę samokontroli.

Egzaminy zakładają osiągnięcie odpowiedniego poziomu. Studenci poddawani są sprawdzianom, aby móc stwierdzić, w jakim stopniu osiągnęli wymagany poziom akademicki w danej dziedzinie i w zależności od tego otrzymują dobrą albo złą ocenę. Chrześcijanin także ma sprawdzian, na podstawie którego może się sam ocenić. Jest nim prawo Boże! Kieruje się on wciąż na nowo do Dziesięciorga Przykazań, do kwintesencji Dekalogu dokonanego przez Jezusa w szczegółowej ekspozycji prawa w „Kazaniu na górze” oraz do doskonałego ucieleśnienia tego prawa w życiu Jezusa. Kieruje się też do praktycznych i analitycznych Listów oraz do ilustracji odmalowanych w opisie pierwszych chrześcijan w Dziejach Apostolskich. Tak więc chrześcijanin może postawić sobie pytania: „Czy kocham Boga z całego serca, a bliźniego swego jak samego siebie? Czy toleruję bałwochwalstwo w swoim życiu? Czy biorę imię Boże nadaremno przez formalną modlitwę i fałszywe wyznania duchowego osiągnięcia? Czy traktuję Dzień Pański jako duchową nudę, czy jako okazję do przeżywania radosnego nabożeństwa? Czy pielęgnuję nienawiść, która według słów Jezusa jest równa zbrodni? Czy przywiązuję się do cudzołożnych myśli? Czy okradam innych z dobrego imienia przez swoje plotkarstwo lub pożądam czyjegoś stanowiska lub mienia, bo jestem zazdrosny?”.

Najwyraźniej taka samokontrola nie jest zadowolona z dokonania przeglądu naszych zewnętrznych czynności. Zewnętrzna sprawiedliwość faryzeusza nie jest wzorcem dla chrześcijanina. Musi on wejść pod powierzchnię sięgając do podłoża, gdzie mogą dominować takie zjawiska jak jęcząca gorycz i apodyktyczna ambicja. Musi otworzyć wejście do „galerii obrazów” swojej wyobraźni, gdzie panować może nieczystość. Musi zbadać swoje motywy, jakimi się kieruje w postępowaniu, a które mogą zdemaskować to wszystko, co wydaje się być dobre w oczach ludzi, ale niekoniecznie w pełni jest wartościowe w oczach Boga. Ponad to wszystko musi być wyczulony na wszelkie oznaki niszczących skutków pychy, tej podstawowej ohydy grzesznika.

Samokontrola nie jest jednak celem samym w sobie. Podjęcie jej bez ukierunkowania się na Pana kończy się rozpaczą. Jej celem jest raczej doprowadzenie do szczerego wyznania grzechów Panu. Wstyd duszy, który pojawi się, gdy zdamy sobie sprawę jak potężna ukryta nieprawość kryje się w nas, ma doprowadzić nas do źródła oczyszczenia, do krwi Chrystusa. Smutek ducha towarzyszący samokontroli jest pomyślany jako wstęp do odnowionej radości przebaczenia. To dzięki pewności tego przebaczenia możemy przyjść do Stołu Pańskiego z pełnym zaufaniem.

Jeśli miał miejsce jakiś zatarg z innym współwyznawcą, jeśli kogoś zraniliśmy – obojętnie czy chrześcijanina, czy niewierzącego – naszymi grzesznymi słowami lub

czynami, nie wystarczy jedynie wyznać to przed Panem; musimy to naprawić. Zalecana jest tu jednak ostrożność. Jeśli grzech cudzołóstwa lub oszustwa nie wyszedł poza obręb naszych myśli, wtedy oczywiście powinniśmy powiedzieć o tym tylko Panu. Opowiadanie innym o naszych nieczystych pragnieniach, o których oni nic dotychczas nie wiedzieli, mogłoby się tylko stać źródłem niepotrzebnych problemów. Gdy grzech jest znany tylko Bogu i nam – musimy go wyznać samemu Bogu. Gdy jednak w sprawę wciągnięte są inne osoby przez popełnienie czynu lub przez zaniedbanie – ciąży na nas obowiązek wyznania go przed innymi.

Istnieje jeden sposób zetknięcia się ze świadomością grzesznego zaniedbania, które jest niezależne od nas. Jest to wycofanie się z uczestnictwa w Wieczery Pańskiej. Z pewnością nie powinniśmy przystępować, gdy wiemy, że aktualnie jesteśmy niegodni. Ale próby unikania załatwienia naszych spraw duchowych poprzez nie przystępowanie do komunii stają się tylko pogłębieniem naszej winy przez odrzucanie zaproszenia Pańskiego do Jego stołu. Paweł nie pisał swoich ostrzeżeń w intencji powstrzymania kogokolwiek od przystępowania do Stołu Pańskiego. Chciał, aby wszyscy przyszli, ale przyjść trzeba we właściwy sposób, jako skrusiciele grzesznicy poszukujący i znajdujący przebaczenie w Chrystusie. Nie ma tu bowiem miejsca dla Judasza, nie ma miejsca dla kogoś posiadającego własną sprawiedliwość faryzeusza, nie ma miejsca dla ewangelicznego hipokryty. Jest natomiast miejsce dla chrześcijanina, który wprowadzie zgrzeszył, ale żałuje głęboko swego grzechu. Rzeczywiście jest tam coś więcej niż tylko miejsce, jest gorące zaproszenie i radosne powitanie. Czyż może być lepsze miejsce dla grzeszników, którym przebaczone, niż Stół, przy którym usługuje Pan, a w łamanym Chlebie i rozlewającym Winie przyrzeka swoim zgromadzonym gościom: „*Choć wasze grzechy będą czerwone jak szkarłat, jak śnieg zbieleją; choć będą czerwone jak purpura, staną się białe jak wełna*” (Iz 1,18)?

---

### **Herbert M. Carson, *Hallelujah! Christian Worship***

#### **Pozostałe części:**

- 11. Amen
- 12. Alleluja